

PISMO CZŁONKÓW MIĘDZYZAKŁADOWEGO ROBOTNICZEGO KOMITETU "SOLIDARNOSCI"

TEST Widać w połowie napełnioną butelkę optymista stwierdza, że jest ona do połowy pełna, pesymista zaś, że do połowy pusta. Obaj się cieszą i obaj mają rację. Wyborcza butelka napełniła się więcej niż w połowie; według szacunków "S" opartych na obserwacji lokali wyborczych i przetworzeniu uzyskanych danych zgodnie z uznanyimi metodami statystycznymi w wyborach wzięło udział plus minus 60% obywateli do głosowania. W Warszawie głosowało 57,4%, w Gdańsku 55%, w opozycyjnym Wrocławiu frekwencja wyniosła zaledwie 40%, w Krakowie 48%. Władza "poprawiwszy" wyniki na 74,95% dmie w fanfary, ogłaszając kolejną księgę podziemia, a Urban oświadczył urbi et orbi, że rząd otrzymał kredyt zaufania i to w okresie kiedy o taki kredyt jest szczególnie trudno. Ale i działacze "S" nie wydają się wcale zmartwieni, wnioskując chociażby z tonu oświadczenia Bajaka. A Lech Wałęsa oświadczył, że pozostanie przewodniczącym Związku, skoro 10 milionów Polaków, a więc tyłu, ile liczyła "S", zastosowało się do jej wezwania. Kto zatem odniósł sukces?

Pojęcie sukcesu jest pojęciem względnym. Wiele represjonowanych partii i ruchów opozycyjnych na świecie uznałoby kontrolowanie 20% elektoratu za duży sukces zaś kontrolowanie 40% - za wręcz triumf. Tylko że czysta matematyka nie jest najlepszym punktem wyjścia dla oceny wyborów z 17 czerwca.

Obserwatorzy "S" (legitymowani i zatrzymywani przez uboli) liczyli osoby wychodzące z lokali wyborczych. Żadni jednak obserwatorzy nie zdołają ustalić, ile osób weszło do tych lokali ze strachu przed "odpaszkowaniem", w obawie, że władza, karząc ich za absencję nie da paszportu, mieszkania, indeksu czy awansu. Wiemy z towarzyskich kontaktów, jak wielu jest takich ludzi. Niektórzy z nich zresztą po zapoznaniu się z wynikami wyborów, nawet tymi oficjalnymi pożałowali swojej nieodporności i czują się po trosze jak owi pacywowie z góralskiej anegdoty, co za darmo po główne zjedli. Z kolei wielu wyborców ze wsi i z małych miasteczek, gdzie istnieje bezpośrednia zależność od władzy terenowej, udało się do urn nie z miłości do generała, lecz z powodów praktycznych. Tak więc ilość obywateli, którzy przewinęli się przez lokale wyborcze nie jest żadnym warunkiem poparcia dla junty ani socjalistycznej odnowy, normalizacji i urbanologii. Jest natomiast miernikiem czegoś zupełnie innego - procesu odsowietyzowania społeczeństwa. Gdyby nawet przyjąć komunikat państwowej komisji wyborczej za wiarygodny, to wynika z niego niezbicie, że mamy sześć milionów odsowietyzowanych Polaków, a liczba ta jest przecież wyższa. Około 10 milionów ludzi odmówiło uczestnictwa w komunistycznym rytuale, przewyższając ukształtowany od 40 lat automatyzm świadczenia "obowiązków obywatelskich" i obawę przed konsekwencjami odmowy. Jest to fakt bez precedensu w historii PRL i ewenement w skali bliższej. Drastyczne złamanie kanonu 90-procentowej frekwencji, dotąd obowiązującej. Nie należy oczywiście sądzić, że owe 10 milionów - to zdeterminowani bojownicy o niepodległą i demokratyczną Polskę. Niektórzy z nich może nawet nie lubią "S". Ale są to ludzie myślący samodzielnie i nieskorzy już do mechanicznej obsługi reżimu.

Rewelacją reżimowego komunikatu jest informacja o niższej niż 50% - o ile mnie podano - frekwencji w 85 okręgach wyborczych i co za tym idzie konieczności powtórzenia tam wyborów. Zaskakujące jest tu nie tyle podanie tego faktu do wiadomości publicznej, lecz to, że miał miejsce w okręgach wiejskich, gdzie ogólnie frekwencja była znacznie wyższa niż w miastach. Nie mamy jeszcze pełnych informacji na temat przyczyn owej absencji. Może jednak przypuszczać należy, że spowodowały ją silne tradycje PSL-owskie (zwłaszcza w tarnowskim), nadużycia i niepopularność lokalnej władzy, próby przeforsowania skompromitowanych kandydatów, "wojna o krzyże" itp. Tak czy inaczej fakt, że gmina odmówiła głosowania dowodzi, że desowietyzacja zaigra także i do przysiółkowej, a tu zupełnie autentycznej Mszany Dolnej.

Rząd głosi swoją chwałę, że wygrał referendum. My jednak wiemy, nie było referendum, tylko kolejny etap odnajdywania przez społeczeństwo podmio-

towości, uwalniania się od daniny składanej władcom PRL. Wyniki wyborów nie świadczą, ilu ludzi kocha Jaruzelskiego, a ilu Wałęsę czy Michnika, lecz i tu potrafiwło się osowsietyzować. "Solidarność" nie jest partią polityczną, szyczącą się do przejęcia władzy w przeciągu najbliższych trzech lat i frekwencja przy urnie nie może świadczyć o żadnej jej porażce, choć może świadczyć o możliwościach ukierunkowywania zachowań. Wybory były po prostu testem nonkonformizmu dla społeczeństwa. Nie wypadł on źle, zważywszy realia życia w realnym socjalizmie, ale nie ukrywajmy, chcieliśmy, aby wypadł lepiej. Dlatego wybory są naszym umiarkowanym sukcesem.

Dorota Z.

PROCES Nie ma już jedenastki. Przed sądem wojskowym staną 13 lipca czterej członkowie byłego KSS KOR: Jacek Kuroń, Adam Michnik, Henryk Wujec i Zbigniew Romaszewski. To, aby sprawę 7 członków KK "Solidarności" i 4 członków b. KSS KOR traktować łącznie w negocjacjach o ewentualnym uwolnieniu, było pomysłem papieża Jana Pawła II. Propozycja ta miała głęboki moralny sens - chodziło o to, aby przeszkodzić władzy w odrębnym potraktowaniu KOR-u. Władza od początku zmierza do przedstawienia korowców jako cynicznych i wyrachowanych graczy politycznych na żołądźce obcych wywiadów. Jeżeli wobec zbliżającego się procesu społeczeństwo zachowa się biernie, to oznaczać to będzie, że propagandowy zamiar się powiodł. Brak ulotek, manifestacji przed sądami, brak artykułów w prasie podziemnej, brak listów protestacyjnych i listów z życzeniami dla podsądnych byłby naszą klęską moralną. Ludzie, których sądzić się będzie za czynienie przygotowań do obalenia ustroju siłą, nie są winni nawet w świetle barbarzyńskiego prawa obowiązującego w PRL. Ale nawet gdyby założyć, iż istotnie tych czterech ludzi stanowiło dla moskiewskiej wersji socjalizmu, na straży którego stoi nie tylko ZOMO, SB, MO, dyspozycyjne sądy, ale i armia radziecka, to tym bardziej powinniśmy ich bronić, bo ludzie, którzy w tak niewielkiej liczbie są groźni całej tej potędze, są dla nas bezcenni. Jeżeli Kuroń z Michnikiem są w stanie obalić ustrój, w którym żyjemy, to należy się modlić, aby wreszcie wyszli z więzienia i zabrali się do dzieła.

Trzeba jednak pamiętać, że oskarżeni w tym procesie nie siedzą za to, że przygotowywali powstanie, ale właśnie za to, że nawoływali do tworzenia, a nie palenia komitetów. Szedzą za to, że mają odwagę przełamywać najważniejszy monopol komunistów - monopol na uprawianie polityki. Takiego Rakowskiego musi na przykład trafiać szlag, skoro może wpływać na zachowanie społeczeństwa jedynie przy pomocy ZOMO i groźby radzieckiej interwencji, podczas gdy Kuroń osiąga to metodą przekonywania. Kontrast klasy i wpływów między podsądnymi a członkami władz PRL jest zbyt oczywisty i wyraźny, aby nie skłaniać Jaruzelskiego, Siwaków i Urbanów do zemsty za własną nieudolność i brak popularności. Kiedy Wałęsa chce udzielić wywiadu, to go udziela. Gdy Urban chciał zorganizować konferencję prasową w Paryżu, to w Le Monde ukazał się artykuł, z którego wynikało, że nikt Urbana do Francji nie zapraszał, a następnie nasz rzecznik miał sporo kłopotu z uzyskaniem wizy wjazdowej do Francji. Natomiast nasi więźniowie, gdyby tylko chcieli, uzyskali by każdą wizę. Ale nie chcieli i chwala im za to. Innym powodem do zazdrości dla naszych pożałuj się boże polityków rządzących jest popularność, jaką się cieszą nasi członkowie KSS "KOR" na Zachodzie.

Czytając prasę światową można się wiele dowiedzieć o tym, że Michnik nie chciał rozmawiać z przewodniczącym ONZ, nie ma natomiast żadnej wzmianki o tym, że się Jaruzelski spotkał z górnikami, po prostu nikogo to nie obchodzi. Być może i za tę popularność przyjdzie Michnikowi płacić na sali sądowej.

Zaden naród nie jest w stanie produkować autorytetów moralnych i politycznych na zawołanie. Przemyślimy to sobie 13 lipca.

Igor Lewy

APELUJEMY DO NASZYCH CZYTELNIKÓW O PRZEKAZYWANIE DROGA, KTÓRA OTRZYMUJE ROBOTNIKA - farby drukarskiej w każdej ilości.

Redakcja

REWOLUCJE POLSKIE

Niedawno ukazała się w nieoficjalnym obiegu broszura T. Lepkowskiego "Rewolucje polskie 44-82". T. Lepkowski jest historykiem specjalizującym się w problematyce krajów III świata; pod jego redakcją ukazała się m.in. wydana niedawno książka "Zamachy stanu, przewroty, rewolucje", poświęcona gwałtownym przewrotom politycznym i społecznym w Ameryce Płd. "Rewolucje 44-82" to nadzwyczaj interesująca próba analizy historii PRL z punktu widzenia społeczeństwa, wybijającego się w długim, stopniowym procesie historycznym na niepodległość, podmiotowość i samorządność. Lata 44-47, 56, 70 i 80-81 i obecne znaczą kolejne etapy tej "większościowo narodowo społecznej rewolucji", na którą, jak twierdzi autor, Polacy są skazani jako naród i nowoczesne, zorganizowane społeczeństwo.

Książeczka Lepkowskiego jest jednocześnie próbą zaproponowania pewnej postawy politycznej i ideowej, którą powinniśmy wybrać, aby nasza rewolucja miała największe szanse powodzenia. Lepkowski podsuwa nam wprost ideę i tradycję socjalistyczną: "Rewolucja może mieć w wyobraźalnych, a korzystnych warunkach międzynarodowych szansę sukcesu, lecz tylko wtedy, gdy będzie socjalistyczna w nowoczesnym, demokratycznym rozumieniu tego słowa". Autor wkłada jednak w te słowa inną treść niż ta, do której jesteśmy przyzwyczajeni. Rewolucja niepodległościowa, socjalistyczno-demokratyczna to rewolucja antykomunistyczna, wolnościowy zryw przeciwko ponadnarodowemu systemowi upaństwowiania i zniewalania społeczeństwa, zdalnie sterowanemu z Moskwy.

"Samorządna Rzeczypospolita", gdyby dano rozwinąć i ukonkretnić jej mglistą wizję, byłaby po upływie lat kilku czy kilkunastu - nowoczesną Polską niepodległą, nowoczesnego demokratycznego socjalizmu." Pod tę bliską nam wizję autora podpisujemy się obiema rękoma. Bliskie jest nam również i inne stwierdzenie: "Aby państwo było niepodległe, robotnicze i demokratyczne, musimy się wyrzec przebrzmiałych i szkodliwych, prawdziwie reakcyjnych snów nacjonalistyczno-imperialistycznych o "powrocie do Lwowa i Wilna".

Kreśląc dzieje "Solidarności", kontrowersje współwzboru tradycji, postaw ideologicznych i politycznych, T. Lepkowski, jakże trafnie podkreśla sprzeczność między dynamiką i nowoczesnością ruchu i jego skostniałą, kontrowersyjną nadbudową ideologiczną. "Z tradycji międzywojennych brano (...) żywiołowy i zawzięty antyrosyjski, anachroniczny, czołowoendecki antykomunizm i szerzej antwilewiczowski zapach naftaliny, niechęć do wszystkiego w praktyce sąsiadów, paramocarstwowe ciągoty. Było to dramatem naszej rewolucji, że zalewał ją polityczny tradycjonalizm, że ten tradycjonalizm mieszał się z obsesjami i fobiami niezrozumiałymi dla nowoczesnych i demokratycznych społeczeństw Zachodu, takimi jak antysemityzm i młodonacjonalistyczna nieufność wobec sąsiadów".

Książka Lepkowskiego jest wizją walki z komunistycznym etatyzmem i jego radzieckim protektorem o takie właśnie nowoczesne, demokratyczne, pluralistyczne i samorządne społeczeństwo, stawiające Polskę w rządzie narodów europejskich, a nie w przedsiódkach III świata. "Rewolucje polskie 44-82" to pozycja godna polecenia, bez wątpienia jedna z najciekawszych, jakie ostatnio ukazały się na naszym rynku.

pw

Do Sądu wojewódzkiego w Warszawie. IV Wydz. Karny

Sprawa sygn. akt. IV k 122/84

Uprzejmie zawiadamiam Sąd Wojewódzki, że zrezygnowałam z wystąpienia w charakterze oskarżycielki posiłkowej w niniejszym procesie. (...)

Pozwolę sobie przedłożyć sądowi argumenty, które mnie do tego skłoniły: Nie chcę firmować swym udziałem w procesie i legitymować tego, co dzieje się od początku w tej sprawie. Udział mój za pośrednictwem mojego pełnomocnika stał się dla władz wygodnym parawanem dla nadania pozorów prawa złej woli, która przejawiała się w śledztwie od samego początku. Nie przeszkodziło to tejże władzy aresztować mego pełnomocnika. Jest to jedyny aresztowany w tej sprawie. Wbrew bowiem kłamliwym oświadczeniom prasowym aresztowani w toku śledztwa pracownicy pogotowia ratunkowego areszt ten mają zastosowany w innej sprawie. Pozwoliło to na podzielenie ich, rozbicie ich solidarności i uzyskanie wzajemnego obciążania się w tym celu, aby ochronić milicjantów.

Pod białym pozorem aresztuje się ludzi tak, że wskaźnik uwięzionych jest jeden z najwyższych. Rozpętuje się falę hysterii, by szukać winnych naszej nędzy nie w nieudolności naszych rządów, lecz spekulantów, marginesu społecznego nie podejmującego pracy, aresztuje się kobiety - matki, żywicielki rodzin - w drobnych stosunkowo sprawach.

W sprawie, w której mamy do czynienia ze śmiercią, cynicznie odstąpiono od tego. Zamiast pierwszego dnia skierować ekipę prokuratorów do komisariatu na Jezuicką, którzy przesłuchaliby osobno każdego z milicjantów, pozwolono na operetkową (w naszych warunkach) odmowę zeznań z powodu "niedyspozycji" i "porozumienia się z adwokatem" itp.

Inaczej wygląda procedura w każdej kryminalnej sprawie. Cały kraj wie, że milicja bije ludzi na komendach. Władza mówi: udowodnijcie to, jakby nie wiedziała, że ludzie boją się zemsty, oskarżenia o miesławienie w procesach, gdzie sędziowie dają zawsze wiarę milicjantom. Chodzi o to, aby inni zomownicy i milicjanci nie poczuli się zagrożeni, aby bezkarnie peknili swoje "czynności służbowe", nie bojąc się odpowiedzialności.

Natomiast ujawniającego te machinacje adwokata władze aresztowały.

Z prostej sprawy, w której są oczywiste dowody - zrobione poprzez umiejętną zachwianą proporcji, wyolbrzymianie pewnych momentów, tuszowanie innych - jednym słowem przez znane nam działania manipulacyjne - w której nie ma już szans na sprawiedliwy wyrok.

Mój syn w szoku bólowym, szoku, który zniósł cierpienie i przywrócił mu przytomność mówił, że bito go w komisariacie. Wycia bólu słuchał daremnie dobijający się do komisariatu - jeden z kolegów. Drugi - widział bicie. Zrobiono jednak wszystko, co jest w ludzkiej mocy, by fakty unicestwić. Korzystając z nic nie znaczących faktów, w sprawie wyjaśnienia okoliczności śmierci syna przedstawiono głównego świadka jako niewiarygodnego. Wyciągnięto wszystko co może mnie, matkę zakatowanego przez milicję "ludową" zniesławiać.

O ile mogłam mieć cień nadziei na sprawiedliwy wyrok przed uzupełnieniem śledztwa, to teraz nie mam wątpliwości.

Obrzydliwym cynizmem władzy jest oskarżenie milicjantów o pobicie mojego śp. syna bez związku z jego śmiercią.

Z takimi ludźmi nie można rozmawiać, przekonywać ich, przedstawiać rację. Dla nich istnieje tylko doraźna polityka, utrzymanie swych stanowisk, władza nad ludźmi i nieograniczona możliwość posługiwania się aparatem ucisku społecznego - bez względu na prawdę.

Spaczenie materiału dowodowego, sprowadzenie go na boczne tory, zła wola - zakazują mi z moralnych pobudek partycypowania w procesie, który dąży nie do wyjaśnienia, ale do zatarcia zabójstwa mojego śp. syna Grzegorza.

Ludzie utożsamiający milicję z władzą postanowili poświęcić prawdę dla doraźnej korzyści, skompromitować wymiar sprawiedliwości w Polsce cynicznymi manipulacjami, które będą kiedyś książkowym przykładem niesprawiedliwości. Nie przypuszczam, żeby to nastąpiło prędko. Będzie to w takich czasach, kiedy systematyczne bezczeszczenie grobu mojego śp. syna Grzegorza będzie już tylko haniebnym znakiem dzisiejszej rzeczywistości.

30 maja 1984 r.

(-) Barbara Sadowska

DOLCE VITA PRZY URNIE

Od naszego informatora, który był członkiem komisji wyborczej dowiedzieliśmy się, jak fałszowano wybory. Ale o tym napiszemy za tydzień. Dziś na omiast opiszemy, w jaki sposób umiła no życie członkom komisji wyborczej. Obok sali wyborczej był tak zwany pokój socjalny, w którym zgromadzono znaczne ilości dóbr: szynki, kilkanaście kg kg luksusowej kiełbasy, skrzynki coca colu, jabłek i innych owoców. Poza tym kilka kg kawy, herbaty, alkohole zagraniczne tudzież polskie. Już podczas podliczania wyników raczono się francuskim koniakiem. To spełnieniu tej czy nosci, członkowie komisji przeniesli się do pokoju socjalnego. Pełne talerz przygotowała miła pani z komisji, która na godzinę w tym celu opuściła "posterunek". Bawiono się do trzeciej nad ranem.